

030227

1STWO B

Cena 30 gr.

★ **Poczta opłacona ryczałtem.** ★

PROZEKTOR

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I INFORMACYJNY.

★ **Organ niezależnej myśli.**

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok III. Białystok, sobota 5 — niedziela 6 lutego 1927 r. № 8.

Zarząd dóbr i lasów Rafałowieckich Mikołaja Kawellna

zawiadamia osoby interesowane, że w dniu 10 lutego r. b. o godz. 3-ej po południu w biurze Powiatowego Związku Ziemi w Białymstoku (Warszawska, 9) odbędzie się przetarg ustny na sprzedaż z lasów Rafałowieckich drewna użytkowego świerkowego (surowego i pułapkowego) w ilości ogólnej 20.000 szt. miary w pierśnicy 30 cm i wzwyż, zawartości masy około 25.000 m.³.

Do przetargu stanąć mogą reflektanci, którzy do godz. 12 w południe dnia 10 lutego włącznie złożą oferty na piśmie, oraz wadjudum licytacyjne do rąk plenipotentą głównego Adwokata KRZAKOWSKIEGO, Fabryczna 10.

Wszelkich informacji na miejscu udziela Nadleśnictwo w Iżobach, które również udzieli interesowanym pozwolenia na obejrzenie lasu.

Zarząd dóbr zastrzega sobie swobodę wyboru nabywcy.

Bank Przemysłowo-Handlowy w Białymstoku.

Kilińskiego 23. (II-ie piętro), tel. 2-78.

Przyjmuje wkłady i załatwia wszelkie inkaso:
jak to: weksli, frachtów, przesylek i, t.p.

Dobre warunki.

Punktualne i szybkie wykonanie wszystkich tranzakcji.

**KLUB SZACHOWY, Warszawska 19.
Dziś, w sobotę dn. 5 lutego 1927 r. —**

LOTTO (Numerator elektryczny).

Początek o godz. 8.30 wieczór.

Klub posiada nowe bilardy, pierwszorzędny bufet.

Uwaga: Gra w lotto odbywa się we środy i soboty.



Echa dnia.

Paszkwil na Polskę.

Książka Oliviera d'Etchegoyen „Pologne, Pologne...”

Pulki księgarskie i kioski w Paryżu zostały zawałone książką niejakiego Oliviera d'Etchegoyen, bylego oficera francuskiego, p. t. „Pologne, Pologne...”

„Pologne, Pologne...” jest to stek najnikczemniejszych, a wprost idiotycznych kłamstw, obrzucających pianą wściekłości Polskę i cały naród Polski; jest to **niestychany paszkwil na Polskę!**

Ten Olivier d'Etchegoyen rzekomo kiedyś „zwidził Polskę” i opisuje ją w sposób niestychany.

Książka roi się od fałszów, idiotycznych wprost opisów nieistniejących stosunków, oszczerstw, kłamstw, nawet bluźnierstw, a publiczność francuska bezkrytycznie wszystko przyjmuje, gdyż nie ma możliwości sprawdzenia tych fałszów i nie czyta nigdzie ani słowa obrony czy sprostowania. Francuzi interesują się Polską i książka ta jest niestety rozchwytywana.

„Dzielo” Oliviera d'Etchegoyen jest zbyt obszerne, aby można było w ramach krótkiego artykułu sprostować i napiętnować te wszystkie igrasztwa. Dla przykładu podamy kilka tych „cennych informacji”.

Każde słowo, odnoszące się do Polski, ocieka w książce „Pologne, Pologne...” pianą wścieklej śliny i wszystko, co polskie, jest zrównane z błotem; każdy Polak jest wyzuty ze wszystkiego, co ludzkie.

Opisując stosunki w Polsce, przedstawia autor nasz kraj jako **państwo, niezdolne do samoistnienia.**

„... Polacy są narodem skończenie brudnym — nie rozbierają się nigdy, śpią nawet w ubraniach — a czy się myją?” — pisze rozwścieczony pismak. „Wystarczy przejść koło polaka, aby poczuć ohydny zaduch, jaki rozciąga wokół siebie.”

„... Agenci policji są obdarci, po cywilnemu... od czasu do czasu sztelają w nocy dla rozrywki w powietrze, lub do spóźnionych przechodniów, — **krowy i śwynie** chodzą po ulicy, **poeci** odchodzą z 3-4 godzinnym opóźnieniem, a nawet 8-godzinne opóźnienie nie należy do rzadkości, **armja polska** to banda pijaków i tchórzów bez najmniejszej dyscypliny”.

„... Prawie wszyscy Polacy są analfabetami, wyznają religię katolicką i są otumanieni przez ciemnych i fanatycznych księży, którzy mają tu władzę prawie nieograniczoną. Polacy żyją w nieświadomości wszelkich zasad religijnych, naprz. **Matkę Boską** uważają za jedną z królowych polskich...”

„... Język polski to gwara grubijańska i niema na świecie człowieka bardziej fałszywego i niewdzięcznego, jak Polak.”

„... W miastach przeważna część ludności mieści się w szopach lub podziemnych norach po 15-20 osób razem, w nieopisanym brudzie i niechlujstwie, ubierają się we wstrętne skóry baranie, pełne robactwa... użytku chusteczki do nosa Polak niema pojęcia. Opowiadania o jakimś patriotyzmie polskim — to bajki. Jest to stado ciemnych bydła, nie wiedzących wcale, co to Ojczyzna”.

W Wilnie „widział” pan Olivier, **jak obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej wnoszono do knajp, aby przyjąć publiczność (!!!)** Tam odbywały się orgie, a **pijane mnichy (?)** dopiero rano opuszczają knajpe, wraz z obrazem (sic! sic!).

„Baby zbierają Hostje i mieszają ją z paszą, aby było tłuszczejse” (!!!!)

„Co do spraw politycznych, to większość ziem, które Polska posiada, **należą do niej nieprawnie.** Cały Śląsk i Pomorze należą się słusznie Niemcom, Galicja zaś i część Kongresówki należą się Litwie i Rusi. Wszelkie **plebiscyty** odbywają się zawsze **pod presją tysięcy bagnetów...**”

„... **Kobiety polskie, są to przeważnie ładacznice,** które się same narzucają.”

Zdaniem autora należałoby zerwać wszelkie stosunki z Polską, bo to jest kraj w ruinie, który lasi się do ręki fran-

cuskiej, aby prosić o pożyczkę, nie zamierzając jej nigdy oddać, a z tyłu ma przygotowany nóż do zdradzieckiego pchnięcia. Polska — zdaniem pismaka — jest to wogóle gniazdo bolszewizmu... Niepodobna przytaczać wszystkiego, ale chyba i to wystarczy.

Książka ta leży w Paryżu na każdej wystawie księgarskiej i każdy ją czyta.

Między Francją a Polską istnieje zadokumentowany od dawna stosunek przyjaźni i braterstwa.

Zdawałoby się, że Francja z tego tytułu nie powinna pozwolić, aby na jej terenie szkalowano publicznie jej sprzymierzeńca. Niestety jednak rzecz się ma przeciwnie.

„Pologne, Pologne...” — ten niestychany paszkwil na Polskę — rozchodzi się we Francji w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Czy jesteśmy tak bezsilni, że nie możemy drogą dyplomatyczną uzyskać konfiskaty takiego „dzieła”, które w niedwuznacznym celu pluje nam w twarz, zohydza kraj i Naród sprzymierzony z Francją, posługując się oszczerstwami, kłamstwem i napodjejszym przekraczaniem faktów?

Czy zapłacony przez Niemców pismak ma bezkarnie rozprzestrzeniać swoje plwociny wśród ludzi, nie mających możliwości sprawdzenia tych „naocznych spostrzeżeń”?

Gdzie nasze oficjalne placówki polskie w Paryżu?..

Pan ordynator Szpitalu Miejskiego i porządki w tym Szpitalu.

W tutejszym dzienniku żydowskim „Dos Naje Lebn” z dn. 31 stycznia r. b. (№ 26) znajdujemy następujący list do Redakcji:

„Szanowny Panie Redaktorze.

Proszę o łaskawe opublikowanie faktu następującego:

Chore moje dziecko znajdowało się w oddziale dla chorych na szkarlatynę w Szpitalu Epidemicznym przy „Zwierzyńcu”. Na trzeci tydzień choroby wywiązało się zapalenie płuc. Zrozpaczeni, błagaliśmy, ja ze swą żoną, kilkakrotnie d-ra Beldowskiego o pozwolenie sprowadzenia innego, jeszcze lekarza, ewentualnie — o pozwolenie na consilium. Dr. Beldowski jednakowoż odmawiał za każdym razem, odpowiadając: „Nie trzeba”. Gdy zaś płakałem wobec niego, odpowiedział z uśmiechem, iż „wólno mi się skarżyć nań”. To było dnia 23 bm., nazajutrz, dn. 24-go, dziecko moje zmarło.

Chciałbym zapytać: czy dopuszczalne jest podobne postępowanie lekarza w szpitalu miejskim?

Z szacunkiem

Abram Kon (Sienny Rynek 9).“

Prawdopodobnie pod wrażeniem tego opublikowanego przez dziennik żydowski listu, do Redakcji „Dos Naje Lebn” zaczęli się zgłaszać pokrzywdzeni rodzice, i oto co czytamy w następnym numerze 27 „Dos Naje Lebn” z dn. 1 lutego r. b.:

„Szejndel Kustin (Bózniczna 10) miała chore dziecko. W ciągu pięciu dni dr. Z. leczył dziecko prywatnie. Choroba szkarlatynowa miała normalny przebieg, i stan dziecka zaczął się poprawiać. Tedy dopiero zabrano dziecko do szpitala. W ciągu 18 dni z rządu dr. Beldowski chorego dziecka nie badał. W międzyczasie choroba stała się niebezpieczną. Wywiązała się błonica, zapalenie płuc nerek. Zrozpaczonej matce udało się po długich płacach uzyskać zezwolenie d-ra Beldowskiego sprowadzenia do dziecka d-ra Z., który stwierdził, iż choroba została zaniedbana. Było za późno, i dziecko zmarło.

Również dziecko Abrama Loszyckiego (Rabińska 16) było chore na szkarlatynę. Lecz gdy dziecko już powracało do zdrowia, zostało przewiezione do wydziału dla chorych na ospę wietrzną. Tu dopiero dziecko niebezpiecznie zachorowało. Ojciec nie mógł wybłagać u d-ra Beldowskiego zezwolenia na sprowadzenie drugiego lekarza. Nieszczęśliwy Loszycki w końcu udał się do d-ra Lewitta, naczelnika wydziału zdrowia przy Magistracie. Dr. Lewitt natychmiast się porozumiał, telefonicz-

nie z dr. Bajenkiewiczem, któremu to podlega szpital przy Zwierzyńcu, i doniósł, że wypisuje w jego, dr. Bajenkiewicza, imieniu, zezwolenie na zaproszenie drugiego lekarza do szpitala. Przytem dr. Lewitt mówił dr. Bajenkiewiczowi:

— „Widzę, iż dziecko jest doprawdy niebezpiecznie chore, stał bowiem przedemną rzewnie płaczący mężczyzna.”

Dr. Bajenkiewicz udzielił swej zgody, i z kartką dra Lewitta pośpieszył Loszycki do dra Beldowskiego, który się już naturalnie, nie mógł sprzeciwić. Było zaś już za późno. Dr. A. K., którego Loszycki zaprosił, skonstatował, iż całe ciało 4-letniego dziecięcia jest pokryte krostami bpsy wielkiej i już nawet wolnego miejsca niema na ciele, gdzieby można było stawiać ciete banki. To było we środę, we czwartek zaś dziecie wyzionęło ducha.

Niemniej skandaliczny jest czwarty z rzędu fakt. Ośmiu-letnie dziewczynka Aby Paktora (Brukowa 4) również zachorowała na szkarlatynę. Ojciec bez ustanku błagał dra Beldowskiego o zezwolenie przebywania z dzieckiem kogokolwiek z rodziny. Lekarz pod żadnym pozorem nie zechciał się na to zgodzić. Zaledwie jeden raz uzyskał zezwolenie widzenia się ze swą córką. 8-letnie dziecko skarżyło się przed ojcem, iż nie rozumie po polsku, nie może przeto odpowiadać na zadawane zapytania. Paktor dowiedział się od osoby postronnej, iż pielęgniarka doglądająca chore dzieci, rozumie po żydowsku. Zwrócił się przeto do niej, by zechciała mówić z dziećmi, po żydowsku. Na to otrzymał lakoniczną odpowiedź:

— „Jak będziecie w Palestynie, będziecie tam rozmawiali po żydowsku.”

I to dziecko też zmarło.”

Podając do wiadomości publicznej te skandaliczne fakty, Redakcja „Dos Naje Lebni” na zakończenie swego artykułu dodaje:

„Notujemy te smutne wypadki (które napewno nie są jedyne w tym rodzaju) i zwracamy na nie uwagę białostockich władz zdrowia Magistratu i żydowskich radnych Rady Miejskiej. Donoszą nam, iż za ostatnie 4 tygodnie we wspomnianym szpitalu z 35-ii chorych na szkarlatynę dzieci zmarło aż 15. Gdyby się to sprawdziło, fakt ten byłby doprawdy oburzającym. — szczególnie, jeśli uprzytomnimy sobie, że zgodnie ze statystyką szpitali warszawskich, z 200 wypadków szkarlatyny zanotowano zaledwie jeden zakończony śmiercią chorego dziecka.”

1 lutego r. b. do Pana Wojewody Białostockiego (Wydział Zdrowia Publicznego) wpłynęło następujące oświadczenie znanego w mieście **doktora M. Zymana**:

„W dniu 13. stycznia r. b. zaprosił mnie do Szpitala dla zakaźnych Dr. Beldowski na consilium do chorego 4-letniego dziecka Kustina, a to na życzenie rodziców tegoż dziecka. Dziecko zachorowało wkońcu mies. grudnia r. ub. na szkarlatynę, w swoim czasie byłem wzywany do niego i o wypadku tym zawiadomiłem Magistrat. Wbrew mojej opinii, że dziecko to można zostawić w mieszkaniu rodziców, było ono zabrane do szpitala.

Po przybyciu do Szpitala, na consilium Dr. Beldowski oznajmił mi, że wspomniane dziecko zaraziło się w Szpitalu na wietrzną ospę i że od kilku dni gorączkuje. Przy łóżku chorego dziecka dowiedziałem się, że skonstatowano u niego w nosie błonice i że stan dziecka jest bardzo ciężki. Mojem zdaniem, ten ciężki stan dziecka — które pierwsze 2 tygodnie po przybyciu do Szpitala miało się bardzo dobrze i nie gorączkowało — był spowodowany jedynie złymi i nieodpowiednimi warunkami szpitalnymi, w których dziecko się znajdowało.

Kiedy wróciłem z sali szpitalnej do kancelarii, gdzie oczekiwał mnie dr. Beldowski (oprócz niego w kancelarii znajdowała się tylko pielęgniarka), wypowiedziałem D-rowsi Beldowskiemu swoje zdanie co do stanu dziecka i zapytałem go, czy wobec skonstatowanej błonicy została dziecku zastrzyknięta surowica przeciwbłonicza. Na to pytanie dr. Beldowski, który szykował się już do opuszczenia szpitala, dał mi z całym spokojem odpowiedź odmowną. Wobec podobnej odpowiedzi ja — atkolwiem byłem oburzony takim traktowaniem chorych — odezwałem się w spokojnym tonie do D-ra Beldowskiego: „wie kolega, mam to dziecko na sumieniu”, bowiem Dr. Beldowski wiedział, że dziecko było wzięte do Szpitala na

skutek mego zawiadomienia. Kiedy powiedziałem D-rowsi Beldowskiemu, iż jestem przekonany, że gdyby dziecko zostało w domu rodziców, tych komplikacji nie byłoby, wówczas Dr. Beldowski, nie krepując się obecnością pielęgniarki, której nie uważał za stosowne wysłać z kancelarii, — zaczął mnie traktować w nader arogancki i obraźliwy sposób.

Moja interwencja u Naczelnego Lekarza Szpitala pozostała bez skutku.

Uważam za swój obowiązek zawiadomić o powyższym stanie rzeczy **WOJEWÓDZKI URZĄD ZDROWIA**, powodując się intencją: a) że należy ulepszyć warunki w Miejskim Szpitalu dla zakaźnych tak, aby Szpital ten odpowiadał swoim celom i aby lekarze mogli z czystym sumieniem kierować tam chorych, b) że chyba tylko, ostra nagana ze strony Władz Zwierzchnich zmusi Ordynatora tegoż Szpitalu D-ra Beldowskiego do lepszego traktowania chorych oraz do przywołanie szęgo i poważniejszego odnoszenia się do uwag jego starszych kolegów.”

P. ordynator szpitalu dr. Beldowski zarysowuje się we wszystkich wyżej przytoczonego w jaskrawym świetle...

W ciągu 18 dni czcigodny pan doktor chorego dziecka nie bada... Choroby u chorych zaniedbują się... W szpitalu panują złe i nieodpowiednie warunki, skandaliczne, oburzające, wyzywające komplikacje chorób u chorych... Traktowanie chorych jest aroganckie i obraźliwe... Traktowanie starszych kolegów jest również aroganckie i nieprzyzwoite...

Zdaje się — wystarczy to wszystko, aby... aby dr. Beldowski nie był nadal ordynatorem szpitalu w „Zwierzyńcu”!

Pierwszy, kto powiedział publicznie, głośno i wyraźnie o skandalicznych porządkach w Szpitalu Miejskim był „Prozektor”.

W № 5 z dn. 12 grudnia r. 1925 zamieściliśmy artykuł p. t. „Skandaliczne porządki w Szpitalu Miejskim”, w którym to artykule przytoczyliśmy list do „Prozektora” siedmiu chorych, którzy znajdowali się wtenczas na kuracji w tym szpitalu.

Z artykułu tego czytelnik mógł być się dowiedzieć, że: 1) u chorych przy zmianie pościeli i bielizny najróżd zdemowane brudna, liczono i oddawano do prania, a potem, po upływie pół godziny, przynoszono czystą, a w międzyczasie chory drżeli z zimna „pod nagą pościelą” lub zmuszeni byli wstać i ubrać się w chałaty; 2) siostry i sanitariuszki nie zachowują się w nocy odpowiednio; 3) sanitariuszki uważają ścianie łóżek za wyrządzoną łaskę i zwykle swym antypatjom wogóle łóżka nie ścielą; 4) personel szpitala urządza co niedzielę huczne zabawy, trwające aż do świtu, podczas których rznie bez przerwy harmonijka i brzęczą mandoliny, a „samarytki” unoszą się w piasach aż do trzecich potów, echa zaś zabaw „wesolków” szpitalnych dochodzą do chorych, przeszkadzając im spać, drażnią ich, denerwują.

„Nie szpital, a jakiś wprost skandal...” — pisaliśmy w roku 1925 i wierzyliśmy, iż nasze władze odnośne zaprowadzą w tym bałaganie należyty porządek, wesolków zaś z tego „szpitala” rozpedzą na cztery wiatry. Lecz niestety!

Pozostał pan ordynator... pozostały te same samarytki i „wesolki”... pozostały te same warunki i porządki.

I oto mamy dzisiaj nowy skandal. Porządny skandal! Skandal, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, ażeby opinia publiczna nie powiedziała pod adresem naszego Szpitala Miejskiego, że jest to nie szpital lecz **Jakaś mordownia**.

Z telefonicznej rozmowy naszej z Naczelnikiem Wydziału Zdrowia przy Magistracie p. d-rem J. Lewitem dowiedzieliśmy się, iż p. doktor polecił przeprowadzić ściśle dochodzenie w sprawie skandalicznych porządków w szpitalu, ordynatorem którego jest doktor Beldowski. Dowiadujemy się również, że Wojewódzki Wydział Zdrowia postanowił sprawę tę szczegółowo zbadać.

Bardzo to nas cieszy. Takie porządki nie mogą być tolerowane ani przez jedną chwilę!

W każdym kulturalnym mieście na stanowisko ordynatora szpitala rozpisuje się zawsze konkurs i na stanowisko to

wybiera się starszego lekarza, mającego odpowiedni staż, dużą praktykę, ogólne zaufanie, wogóle człowieka pod każdym względem odpowiedniego.

Szpital Miejski w Białymstoku jest to duży szpital, jest to ważna instytucja, zadaniem której jest nie tylko leczenie chorych obywateli, lecz i walka z epidemjami, z szerzeniem się chorób.

Ktoż stoi na czele tej tak ważnej placówki?

Doktor Beldowski! Zupełnie młody lekarz, który niedawno ukończył studia, i jeszcze niedawno był pomocnikiem lekarza w wojskowym szpitalu wenerycznym.

Stanowisko swe dr. Beldowski zawdzięcza d. rowi, Ostrołękiemu, który pozostawił po sobie w Białymstoku smutną pamięć i który w swej pracy społecznej zawsze kierował się nie dowodami rozumu, logiki i interesami ogółu, lecz jakąś osobistą, uprawianą na własną rękę, zoologiczną polityką.

I oto mamy dopiero skutki tej polityki.

Szpital Miejski powinien byłby wymagać od d-ra Beldowskiego całodziennej pracy. Jednak dr. Beldowski, będąc ordynatorem szpitalu, ma jeszcze sporo czasu na wykonanie obowiązków lekarza rejonowego Kasy Chorych, wizytacji, konsultacji i innych zajęć.

Ileż czasu udziela Szpitalu Miejskiemu jego ordynator dr. Beldowski — rejonowy lekarz Kasy Chorych, — gdy drugi rejonowy lekarz Kasy Chorych, p. d-t. Bomścz, zajęty jest przez cały dzień?

Czy, nadaje się czcigodny dr. Beldowski nadal na ordynatora Szpitala Miejskiego i na lekarza-internistę tego dużego szpitalu — niech orzekną o tem nasze władze odnośne. My zaś wysłuchamy tej opinii miarodajnej.

W. F.

Jeszcze o „kino-rewolucji“ w Białymstoku.

W zeszłym numerze „Prożektora“ opowiedzieliśmy „Historię o pogromie, którego nie było“. Przytoczyliśmy wzmianki prasy warszawskiej, łódzkiej, krakowskiej i berlińskiej o zdemolowaniu — z powodu wyświetlenia obrazu „Ben-Hur“ — kina „Apollo“ i poturbowaniu szanownego kino-dyrektora p. Wajnsztata.

Wyraziliśmy przypuszczenie, że wiadomość o pogromie „Apollo“ przedzie przez całą kulę ziemską i że dzienniki wydawane „pod modrem niebem Argentyny“ będą pisały, iż z powodu podpalenia przez ortodoksów „Apollo“ spłonął cały Białystok a z p. Wajnsztata żydzi białostoccy zrobili blgos...

Nie mamy dotychczas przed sobą dzienników „z dalekiej skwarnej Argentyny“, natomiast wiemy już, co pisze o tem prasa „dalekiego, mglistego Albjona“.

Tak, londyński „Times“ pisze:

Białystok W tutejszej synagodze odbyła się wielka demonstracja protestująca przeciwko wyświetlaniu filmu „Ben-Hur“. Z synagogi wyruszył tłum, który rozpoczął demonstrację na ulicy obok kina „Apollo“. Demonstracja ta przekształciła się w rozruchy. Tłum atakował kino i jego częściowo uszkodził. Porwany przez tłum właściciel kina został mocno pobity, i pozostawiony na ulicy w kałuży krwi. Na ulicy ułożony został stos, na którym spalono film. Dla stłumienia rozruchów, które się po tym „auto-da-fe“ rozpoczęły, władze musiały się uciec do pomocy policji i wojska.

Dobrze? Auto-da-fe „Ben Hura“... rozruchy... p. Wajnsztat w kałuży krwi... wojna domowa z udziałem policji i wojska...

„Mein Liebchen, was willst du noch mehr?“

Ladnie będziemy wyglądali w opinii świata cywilizowanego!

Już w tych dniach, jak donosi „Dos Naje Lebni“, kilka kupców białostockich otrzymało od swych krewnych i interesantów z zagranicy listy z zawładomieniem, że chcieli przyjechać do Białegostoku, lecz z powodu rozruchów, pogromu i wojny domowej, o czym dowiedzieli się z dzienników, obawiają się i dlatego nie przyjadą.

Oto jakiego piwa nawarzył p. Szejnsapir, redaktor „Idysher Kurjer“, w swej niechęci do redaktora „Dos Naje Lebni“

p. Kapłana i jego zięcia — właściciela kina „Apollo“ p. Wajnsztata.

Nota bene! W paryskim wydaniu „Chicago Tribune“ znajdujemy następujący telegram z Białegostoku:

„Gdy wiadomem stało, że w kino „Apollo“ wyświetlony zostanie film „Ben Hur“, rabin miejscowy zakazał żydom odwiedzenie teatru. Gdy przedstawienie miało się rozpocząć, przyszła do bójki pomiędzy żydami a nieżydami. Bili się, a nawet strzelali. W mieście panuje tak podniesiony nastrój, że wojsko trzymane jest w ostrym pogotowiu na wypadek rozruchów.“

W londyńskim „Daily Express“ ta alarmująca wiadomość wydrukowana została pod dużym, czarnym nagłówkiem: „Białostoccy żydzi zrobili pogrom chrześcijan.“ (17)

LUTY —

miesiąc książki dla młodzieży szkół powszechnych

Od czasu odzyskania niepodległości państwowej jesteśmy świadkami niebywałego w historii szkolnictwa rozwoju ilościowego szkół powszechnych na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. Stopniowo realizowana sieć szkolna i stopowanie obowiązków szkolnego wprowadza w niedługim czasie wszystkie dzieci w wieku szkolnym w normalny tok nauki siedmioletniej. Wysiłek Państwa pod tym względem jest olbrzymi, niestety potrzeby szkolnictwa powszechnego są o wiele większe i bez wydatnej pomocy całego społeczeństwa nie będą mogły być zaspokojone.

Jedną z tych palących potrzeb jest sprawa czytelnictwa wśród młodzieży szkolnej. Dziecko w szkole nauczy się czytać, ale nie ma co czytać. Znaczna część szkół naszych nie posiada wcale bibliotek dla młodzieży, lub posiada nieliczne i częściowo bezwartościowe. W parę lat po opuszczeniu szkoły uczeń może stać się powrotnym analfabetą, lub, co gorsza, w braku poważnej, ideowej lektury, młodzież chwyta szeroko dziesiątą rozpowszechnioną literaturę sensacyjną, niemoralną, która cały wieloletni wysiłek wychowawczy szkoły wniwecz obrócić może — Niebezpieczeństwo groźne!

Zrozumiało to Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i za pośrednictwem Kuratorów i Inspektoratów Szkolnych w całym Państwie zaapelowało do społeczeństwa o pomoc finansową na rzecz bibliotek szkolnych, a chcąc skoordynować akcję wyznaczyło miesiąc LUTY, jako MIESIĄC KSIĄŻKI i propagandy czytelnictwa wśród młodzieży.

Sprawa jest ważna. Zależy od niej w znacznym stopniu kultura społeczeństwa i wyrobienie obywatelskie przyszłego pokolenia. Wierzmy, że odwołanie się władz szkolnych do społeczeństwa znajdzie głębokie zrozumienie u rodziców i opiekunów, w naszych samorządach powiatowych, miejskich i gminnych, w instytucjach wszelkich, i stowarzyszeniach — słowem u każdego, komu przyszłość nasza i dobro szkolnictwa nie są obojętne.

Datki na ten cel we wszystkich powiatach przyjmują Komitety powiatowe i miejscowe, Rady Szkolne Powiatowe, Inspektoraty Szkolne oraz Opieki Szkolne istniejące przy każdej szkole.

Książki odpowiedniej treści będą nabywane podług spisu książek ocenionych przez specjalną Komisję ministerjalną.

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych — do Społeczeństwa.

Sprawa czytelnictwa młodzieży zajmowała się dotychczas szkoła, a więc władze szkolne i nauczycielstwo, lecz najsilniejsze nawet wysiłki niejednokrotnie niweczył stosunek społeczeństwa do szkoły, brak środków materialnych na zakup książek.

Upadek czytelnictwa młodzieży wywołał zmniejszenie ruchu wydawniczego dla niej do tego stopnia, iż gdy jeszcze w roku 1924 ukazało się 299 nowych książek, w roku 1925 — 276, to w pierwszym kwartale zeszłego roku — zaledwie 16. Natomiast wzrosła niewspółmiernie liczba wydawnictw natury sensacyjnej, brukowej, demoralizującej. Taki stan rzeczy trwać już nie może, gdyż grozi on pokoleniu przyszłemu niebezpiecznymi następstwami.

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, opierając się na okólniku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z grudnia r. z. i piśmie Kuratorium Okręgu Szkolnego Białostockiego w sprawie „Miesiąca książki” dla młodzieży szkół powszechnych, w poczuciu odpowiedzialności przed przyszłym społeczeństwem, które niechybnie pokutować by musiało za winy dzisiejszego pokolenia, uważa, że już na najniższym stopniu nauczania należy budzić w młodzieży miłość do dobrej książki i dlatego inicjatywę „Miesiąca książki” zna za pierwszorzędna sprawę, którą w szeregach powinni zająć się rodzice, sejmiki, samorządy miejskie, instytucje społeczne i wszyscy ci, którym zawsze jest drogi stopień moralności obywatelskiej, godność i szczęście ojczyzny.

Czas byłoby nie tylko boleć, narzekać, rzucać z siebie odpowiedzialność na rząd na władze oświatowe, na nauczycieli, ale w myśl ich wskazań przyłączyć się do wspólnego rytmu pracy. Czas byłby dopomóc własnym dzieciom w utworzeniu dla nich bibliotek przy szkołach, jakościowa i ilościowa zadowalających potrzeby każdej szkoły, każdego poziomu. Najbardziej aktualną jest sprawa utworzenia bibliotek przy każdej szkole powszechnej.

Potrzeba pieniędzy. Drobne ofiary biedniejszych, większe datki zamożniejszych jednostek i instytucji nie obciążą nikogo, a zużytkowane pod ścisłą kontrolą starczyłyby na ufundowane wspomnianych bibliotek. Ministerstwo W. R. i O. P. wyznacza na ten cel miesiąc luty 1927 roku.

W tym miesiącu zarówno młodzież, jak i każdy dorosły człowiek, zarówno instytucje prywatne, jak i społeczne powiniemy przyczynić się do obowiązkowego złożenia na ręce specjalnych komisji potrzebnych na szczytny cel funduszy. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, zwracając się tym wstępnym apelem do społeczeństwa wierzy, iż szczególnie w naszym, białostockim, okręgu zaw. nasz będzie przychylnie przyjęty, będzie zrozumiany jako przypomnienie.

Cel, żywo nas wszystkich obchodzący, bardzo własny, doniosłością swoją sam za siebie mówi.

Do czynu!

Zarząd Koła T. N. S. W.

ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE.

NOWY KOMENDANT POWIATOWY P. P.

Jak się dowiadujemy, na miejsce b. Komendanta Policji Powiatowej p. A. Sobocińskiego, przeniesionego do Lublina, mianowany został łódzki komisarz p. Frankowski.

Znów zatarg Magistratu z kinami.

Magistrat m. Białegostoku postanowił z dniem 1 lutego podwyższyć normę procentów podatku od widowisk kinematograficznych do $\frac{1}{3}$ brutto.

Zawiadomienie o tem Magistrat raczył przysłać właścicielom kina dopiero za 2-3 dni przed 1 lutego.

Jeżeliby właściciele kin miejscowych byli zawczasu o tem poinformowani, nie byłoby wystawili oni weksli terminowych, nie zawarliby umów z artystami, nie podpisałiby terminowych zobowiązań.

W poniedziałek 31 ub. m. właściciele kino-teatrów zgłosili się w sprawie podwyżki podatku od kin do p. prezydenta miasta. P. prezydent na obniżenie podatku się nie zgodził. Właściciele kino-teatrów prosili wtenczas o odroczenie w celu wymówienia personelowi, gdyż przy obecnej tendencji zniżkowej niemożliwym jest podniesienie cen biletów wejściowych.

P. Szymański udzielił właścicielom kin 14-dniowej zwłoki. Właściciele kin zdecydowani są zamknąć kina, o ile zamierzona przez Magistrat podwyżka nie zostanie cofnięta.

Chodniki białostockie.

Złodowaciele chodniki białostockie nie są przez panów dozorców oczyszczane. Dzielnicowa policja zaś tem się dla czegoś nie interesuje i dlatego przez niektóre ulice wprost niebezpiecznym jest chodzić. Taką niebezpieczną ulicą na przykład, jest ulica Nadrzeczna, chodniki której, nigdy nieo-

czyszczane, z dołami i grudkami lodu, są wprost pułapką dla przechodniów.

W tych dniach przechodzący wieczorem ul. Nadrzecznej miejscowy adwokat p. L. Trejwiz poslizgnął się na chodnik i złamał sobie lewą nogę. Obecnie p. L. Trejwiz leży w Szpitalu Żydowskim. Kuracja potrwa ponad 6 tygodni.

Pijany żołnierz.

Skandal na ulicy Sienkiewicza.

We wtorek, dn. 1 b.m., wieczorem, jakiś mocno wstawiony żołnierz urządził na ulicy Sienkiewicza wielką awanturę.

Zaczepiał przechodzące kobiety, stłukł szybę lustrzaną w lokalu powstać mającej nowej kawiarni na rogu ul. Warszawskiej i Sienkiewicza, zwał z nog przechodzącego ulicą dra S. Rozentala, poturbował jakiegoś chłopca, rozpychał publiczność, rwał się do bójki.

Gdy mocno podchmielonego syna Marsa publiczność chciała zatrzymać, ażeby oddać go w ręce władz, awanturujący żołnierz uciekł w podwórze domu № 43 i tam gdzie się schował.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA.

W sprawie zmechanizowania miejskiej Straży Ogniowej. W dniu 31-go ub. m. Komisja w składzie prezjudenta miasta B. Szymańskiego, radnego Karola Hepnera, J. Zalewskiego, St. Parfjanowicza, kom. straży ogniowej Świderskiego oraz instruktora Zw. Straży Pożarnych Sobczyka opracowała wniosek zmechanizowania Miejskiej Straży Ogniowej.

Wniosek Komisji zostanie przedłożony Radzie Miejskiej.

Na przeszkolenie administracyjno-samorządowe. W dniu dzisiejszym udają się do Warszawy na przeszkolenie administracyjno-samorządowe pp. Jan Ciejka, i Ryszard Gołębiowski, urzędnicy Magistratu.

Kursa będą trwały do 25 czerwca rb. i zorganizowane zostały przez Związek Miast.

Prolongata pozwoleń na broń. Dowiadujemy się, że wszyscy, którzy złożyli podania do 15-go stycznia o prolongatę pozwoleń na broń na r. 1927 winni się zgłosić w godzinach urzędowych celem odebrania tych pozwoleń.

Redukcja. Na zasadzie najnowszego okólnika Min. Spr. Wewn. ulegnie redukcji 14 osób w urzędach państwowych na terenie całego Województwa.

Dozorcy sanitarni w powiatach (9 osób) mają przejść na utrzymanie samorządów.

Złodzieje. Dnia 24-go ub. m. podczas pożaru w majątku w Dojlidach, nieznanymi sprawcy skradli browning, tabakierkę srebrną i garderobę ogólnej wartości 1280 zł. na szkodę b. dyrektora majątku Rutkowskiego.

W tych dniach „nieznani sprawcy” zostali przez policję naszą wykryci. Kradzieży tej dopuścili się **Artemjusz Ralczuk i Adam Wasilewski.** Browning i część rzeczy odnaleziono.

Poczekalnia dla bezrobotnych. Dzięki staraniom Przewodniczącego Zarządu Obwod. Fund. Bezrobocia p. Piłgowskiego Magistrat oddał do dyspozycji Zarządu Funduszu, częściowo doprowadzony do porządku osobny budynek na terenie b. koszar ul. Lipowa 54, gdzie bezrobotni będą mogli oczekiwać załatwienia w lokalu, zabezpieczonym od chłodu i niepogody.

Spis poborowych rocznika 1906. Od dnia 1 do dn. 14 b.m. w Magistracie wyłożone zostały do przejrzania spisy poborowych rocznika 1906.

Osoby zainteresowane mogą spisy te przeglądać w godzinach urzędowych.

Przysługuje im prawo zgłoszenia na miejscu reklamacji o uzupełnienie lub sprostowanie danych, dotyczących zapisania do spisu poborowych.

10.000 funtów...

W ostatnim numerze „Monitora Polskiego” znajdujemy między innymi listę polskich książek i hrabiów, którzy poży-

czyli zagranicę—za gwarancją Rządu—większe kwoty pieniężne.

W liście tej figuruje między innymi nazwisko księcia Jerzego Lubomirskiego, właściciela dóbr „Dójlidy”, który winien jest zagranicy 10.000 funtów szterlingów.

S A D.

TECHNIK OKRĘGOWY KOMUNISTYCZNEJ PARTJI ZACHODNIEJ BIAŁORUSI PRZED SĄDEM.

Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego W. Rybaltowskiego na posiedzeniu dnia 31. I r. b., rozpoznawał sprawę mieszkańca Białegostoku Abrahama Starowlańskiego lat 22, osk. z art. 102 KK.

Podsądny Starowlański zatrzymany został przez posterunek p.p. Stefana Chomentowskiego na ul. Stołecznej w dniu 26-go września r. ub. o godz. 2-ej min. 30 w nocy z walizą, w której okazała się bibuła komunistyczna w kilku językach i różnej treści, wagi około 10 klg.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Starowlański jest czynnym członkiem K.P.Z.B. t. j. technikiem Okręgowym tejże.

Przewód sądowy powyższe potwierdził, wobec czego podpr. Bacciarelli popierając oskarżenie wnosil o skazanie technika K.P.Z.B. Starowlańskiego na 7 lat ciężkiego więzienia.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok skazujący Abrahama Starowlańskiego na 6 lat ciężkiego więzienia.

List otwarty

do Józefa Wysockiego, właściciela domu przy ul. Glinianej № 2 i Romana Pawłowicza, pracownika sądowego, zamieszkałego przy ul. Glinianej № 2.

Gdy sprzeciwiłem się w oddaniu połowy mego lokalu dla Romana Pawłowicza, a później gdy nie chciałem podwyższyć komornego, opierając się na ustawie o ochronie lokatorów—od szeregu miesięcy wspólnie ze swymi rodzinami prowadzicie akcję przeciw mnie i mej żonie, szykanując nas w najróżnorodniejszy sposób, chcąc zmusić mnie bym opróżnił lokal, który odnajmuje od lat 5-ciu, u Józefa Wysockiego.

Od szeregu miesięcy ubliżacie mnie i mej żonie, napadacie na nią, groząc jej pobiciem.

Obczerniacie przedemną moją żonę, chcąc w ten sposób poróżnić nas ze sobą—w finale mając opróżnienie lokalu.

Prowadzicie akcję przeciw mej służącej, i jednocześnie deprawujecie mi ją, ubliżając mnie przed nią.

Piszecie mi listy ubliżające anonimowo, najohydniejszej treści, używając do tego ucznia gimnazjum.

Zaskarżacie mnie do Sądu obwinając mnie, żonę a nawet służącą (jedyne mego świadka), o najróżnorodniejsze czyny, narażając mnie na koszty prowadzenia obrony i jednocześnie licząc na naiwność tych Sądów.

Groziecie mym świadkom i sprowadzacie urobionych świadków.

Urządzacie mi istne piekło nad głową u siebie w mieszkaniu, w nocy gdy śpię i to z wyrafinowaniem, dzień w dzień od szeregu miesięcy.

Słowem, postanowiliście za wszelką cenę zmusić mnie jeśli nie do opróżnienia lokalu to do przestępstwa, by móc lawirować swym nieszczęciem przed Sędziami.

Otóż wiedźcie, że pomimo wszystko wytrwale będę walczył z wami mając w swej obronie Sąd i sprawiedliwość, która was wcześniej czy później osiągnie.

Białystok, dnia 3 lutego 1927 roku.

S. Hupflich.

Prognoza pogody.

Jeszcze przez dłuższy czas będziemy mieli śniegi.

(-) Stacje meteorologiczne zapowiadają, że w najbliższym okresie czasu będziemy mieli dalsze śniegi, jednakowoż przy temperaturze niezbyt mroźnej. Od strony Anglii idzie ku wschodowi fala cieplejsza. Anglja miała już nawet silne burze południowe.

W Europie środkowej pogoda przez jakiś czas będzie zmienna, połączona z dalszemi opadami śnieżnymi, poczem nastąpi wypogodzenie i wybitne podniesienie temperatury.

Krugmanjada.

COŚ TRAGICZNEGO.

Białowieża... Okręgowy Zarząd Leśny... Przetarg... Kupcy leśni ze Słonima i z innych miast składają swe oferty.

Przetarg dobiega końca, gdy nagle krzyczy syrena samochodu... To na swym wspaniałym „Austro-Dajmler” przyjechał p. Krugman.

Uczestniczące w przetargu kupcy natychmiast pośpiesznie cofają swe oferty i podwyższają ceny—razem do 100.000 dolarów.

Bardzo dobrze! Bardzo korzystnie! dla Skarbu. Ale to odrazu świadczy, jakim potentatem finansowym jest przybyły za pięć minut do końca przetargów na swym najdroższym i najwspanialszym „Austro Dajmlerze” białostocki „król leśny.”

Niejaki p. Monitz z Warszawy uzyskał zezwolenie dla księcia Lubomirskiego, właściciela dóbr „Dójlidy” na wyręb 700 morgów lasów dojlidskich.

Pan Monitz udowodnił, że te 700 morgów stanowią serwitut.

Książę Lubomirski uzyskał zezwolenie i wziął do spółki p. Krugmana. P. Monitz zaś otrzymał swe procenta.

Jeden morg daje 150 metrów sześciennych materiałów leśnych oprócz opału. Minimalna cena za metr jest 3 i pół dolara.

Jeżeli 700 morgów pomnożymy przez 150 (mtr.) a otrzymaną sumę 105.000 mtr.³ pomnożymy przez 3 i pół (dolary) to otrzymamy kwotkę 367.500 dolarów czyli w walucie polskiej 3.303.000 złotych.

I to jest — minimum.

Jak widać z powyższego, interesy p. Krugmana zupełnie nie są już takie złe.

Już jedna ta transakcja dojlidska p. Krugmana robi go człowiekiem zamożnym, nie mówiąc o innych dużych, rozgąszczonych i dobrych interesach i transakcjach firmy Krugman.

Nikt nie mógłby powiedzieć, że bracia Krugmani są ludźmi niezamożni, z zawikłanym stanem materialnym, nie mający możliwości płacić na czas podatki państwowej. A tymczasem — tak jest...

Do tut. Urzędu Skarbowego wpłynęła w końcu roku ubiegłego prośba braci Krugmanów o rozłożenie na dłuższe raty należnego od nich podatku państwowego w kwocie około 7000 zł.

Urząd Skarbowy był już gotów podatek ten na raty rozłożyć. Lecz Izba Skarbowa postanowiła inaczej. A mianowicie: natychmiast posłać do p. Krugmana sekwestratora i podatek ten ściągnąć!

Ślusznie, czy też niesłusznie postąpiła w tym wypadku naszą władza Skarbowa nie nam o tem sądzić.

A oto w „Dzienniku Białostockim” ze środy 26 stycznia r. b. znajdujemy ogłoszenie Urzędu Skarbowego, w którym między innymi czytamy o licytacji w dniu 3 lutego r. b. o godz. 10-ej rano rzeczy braci Krugmanów: 2 pianino, 2 patefonów, 2 radjo-apatów, żyrandoli, kanap, kredensów, krzesel etc. Razem na 10-70 tysięcy zł. minimum.

Czy licytacja ta miała miejsce, czy też się nie odbyła nie wiemy, albowiem nie ciekawiliśmy się tym. Zapewne—nie. Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, jak mylną i błędną bywa czasami opinja ludzka! Oto bracia Krugmani. Wszędzie i wszyscy są przekonani, iż są to milionerzy, kąpiący się w złocie, a oni, biedacy, nie mają nawet możliwości drobiazgowo podatki w swoim czasie spłacać. Albowiem ktoż może przypuścić, ażeby bracia Krugmani robili symulację, udawali ludzi materialnie skrupowanych i dopuszczaliby do licytacji swych gramofonów, patefonów i innych fortepjanów!

Mylną i błędną jest opinja ludzka. I w tym jest coś tragicznego. Jest również tragizm i w całej tej „Krugmanjadzie”!

Wersalski.

Radjo-aparaty

najlepszych wyprobowanych systemów, gwarantowane i na dogodnych warunkach. Instalacje anten oraz sprawdzanie i reparacje aparatów.

AKUMULATORY radiowe i samochodowe, ładowanie, kwas. Baterje anodowe.

Polecają **B-cia Parys,**
BIALYSTOK, Stenkiwicz 28 telef. 5-05.

TEATR
 „PALACE“

Występy zespołu Artystów Żydowskich przy udziale utalentowanego komika **Z. Kaca** i znanego artysty śpiewaka **M. Tryllinga**.

W sobotę 5 lutego o godz. 3.30 popoł.

Hercele-Mejuches. Sztuka w 4 akt.

Wieczorem o godz. 9-ej

Miljonerzy amerykańscy. Operetka w 4 akt.

Jutro, w niedzielę 6-go lutego —

Córka Tyrana. Sztuka w 4 akt.

Bilety — w kasie teatru.

„LINAS-HACEDEK“.

Teatr „GILARINO“.

Dziś, W sobotę 5-go i w niedzielę 6-go lutego 1927 r.

II-GI PROGRAM.

1) Cheder, 2) Gluptas, 3) Synagoga, 4) „Gilarino“-shimmy, 5) Perska mądrość, 6) Elka-szmelka, 7) Północ, 8) Wesola halastra (nowe piosenki).
 Artysta-malarz: **O. Rożaniecki.**

Kolegium reżyserskie: **W. Narcew** (Bubryk) i **J. Tapicer.**

Pocz. o g. 9 min. 10 wiecz.

Bilety do nabycia w „Linaz-Hacedek“.

ZAPOWIEDŹ REDUTY.

Teatr „PALACE“.

W poniedziałek, dn. 7 lutego 1927 r.

Don Juan

Dramat fantastyczny w 7 aktach.

Początek ściśle o godz. 8 wiecz.

Bilety od 1 zł. do 4zł.—w kasie teatru.



ALBORIL

Najprzedniejsze mydło
 pachnące
 do prania i do mycia

ZŁOTY



MEDAL

FABRYKA CHEMICZNA

P. STRAHL i SKA

SZOPIENICE G. ŚL.

Znana szkoła tańców
W. Skrzypkowskiego

w dolnych salonach gmachu
 „Ritz“ przy ul. Kilińskiego 2.

Przyjmuje zgłoszenia na lekcje najnowszych tańców codziennie od godz. 4—8 wiecz.

8-KLASOWE GIMNAZJUM
 KOEDUKACYJNE

dra **S. Gutmana**

z prawami
 zawiadamia, że
 egzamina do wszystkich klas
 odbywać się będą do końca
 stycznia b. r.

Adres Redakcji i Administracji: Stenkiwicz 20, telef. 404.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i czwartki od 12-1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.⁵⁰, zamiejscowa — zł. 1.⁰⁰.

Cena ogłoszeń. (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—40 gr., na ostatniej — 25 gr., w tekście — 60 gr. Układ ogłoszeń-pięcioszpaltowy.

Redaktor-wydawca **Wiktoria Iwanicki.** Drukarnia ZBARA, Białystok, Stenkiwicz 20